ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM
W-wa, lipiec—sierpień 1938 r.
ROK VI NR. 7-8

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

TREŚĆ:

6 i 15 SIERPNIA

Dwie daty w jedną związane całość.

Dnia 6 Sierpnia 1914 r. pierwsi regularni żołnierze polscy pod wodzą Komendanta Piłsudskiego przestępują granice zaboru rosyjskiego „jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny“...

...„Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska“...—brzmiały prorocze słowa rozkazu z dnia 3 sierpnia 1914 r.

Na szale dziejów Wódz rzucił garstkę wiernych zdecydowanych na walkę orężną bojowników, by tam, gdzie się ważą losy narodów, „nie zabrakło szabli polskiej“...

Doktrynerskie spory polityczne o słuszność t. zw. orientacyj, przecina szablą żołnierza polskiego — wola walki aż do zwycięstwa.

Dzień 6 Sierpnia stał się hasłem, które odbiło się potężnym echem, wszędzie, gdzie żołnierz polski mógł stanąć do walki o świętą sprawę Niepodległości.

Dzień 6 Sierpnia — to nietylko święto pierwszej kadrowej, to nie tylko święto Legionów Piłsudskiego. To Święto Żołnierza Polskiego, który otrząsnął się z prochów niewoli, by „wyrąbać mieczami nowe granice państwa i narodów“. To Święto Miłości Ojczyzny i Nadziei na jej odrodzenie.

I nadszedł dzień 15 sierpnia 1920 roku.

Wojska polskie w odwrocie na linię Wisły. Hordy bolszewickie u bram stolicy szykują się, by zadać cios śmiertelny odrodzonemu państwu Polskiemu, po zgliszczach jego runąć na zachód, i w niszczycielskim pochodzie wzniecić pożogę rewolucyjnego zniszczenia dusz i dorobku kulturalnych narodów.

Lecz stał się cud — cud Wiary w zwycięstwo, Wiary w niespożyte siły Narodu i moc żołnierza polskiego, który natchniony siłą woli i geniuszem Wodza, — zwyciężył.

Dzień 15 Sierpnia — to już nie dzień mglistej Nadziei na lepszą dolę uciemiężonego narodu, to wielkie święto Wiary we własne siły, wielki tryumf wspólnego wysiłku całego narodu, który „rozwinął się“ już w armię polską. Tryumf czynu i poświęcenia.

Tryumf woli zwyciężenia, wielkie Święto Żołnierza Polskiego, symbolizującego Naród zjednoczony i karny. L. G.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(*ciąg dalszy*)

A my trochę źli, bo głodni, ale kontenci, że polski żołnierz dobrą pamięć u popa zostawił — idziemy.

Po drodze żali się jakaś żydówka, że żołnierz kupił bułkę, dał 100 koron i wziął reszty 90 rubli! Bo ona myślała, że rubel to korona!

Każę jej iść ze sobą do komendanta. Leciała biedaczka aż do szpicy, bo w przedniej straży szedł ten żołnierz. Ale oddał pieniądze, po kursie rubel 2 korony — bo taki kurs my wprowadziliśmy, i taki przyjął się u ludzi, za okupacji austrjackiej.

Z Jarugi znowu przemy się pod górę. Idę przy szpicy, bo mi się nie chciało długo wlec, w gorącym jarze, — aż tu ledwiem na szczycie jaru stanął, widzę, pikieta ułańska, a o jaką wiorstę cały szwadron ułanów, na koniach, frontem do drogi w czwórkach. Odrazu meldunek do brygadiera — wyszliśmy wszyscy na szczyt — rozkazy:

„Oficerowie na swoje miejsca — paradny marsz".

Do por. Bieńkowskiego wysłał Haller adiutanta, z rozkazem, że gdy Haller doń podjedzie, żeby zdał raport, a brygada będzie paradę robić.

Rzeczywiście ruszamy. Każdy żołnierz poprawił karabin, i pas z ładownicami i naprzód.

Podjechał Haller na szpaku — widziałem jak por. Bieńkowski drżącą ręką zasalutował i jąkał:

„Panie Brygadierze, melduje pokornie, 80 ułanów....".

Trzeba było widzieć, te twarze opalone już, często w podartych butach, ale z jaką fantazją to szło!

Od rana byliśmy w marszu, nie było muzyki, coby nam do taktu przygrywała, ale każdemu biło sto razy głośniej serce w takt radości, że wreszcie kończy się nasza tułaczka.

Będzie chleb, i buty i fasunki, amunicja, tren, wszystko — kończy się tułaczka — przynajmniej pierwszy etap jej — bo teraz znowu pojedziemy, ale już wielką kupą, mniej będzie biedy.

Szwadron, gdyśmy nadeszli, krzyknął po trzykroć „Niech żyje Żelazna Brygada".

Istotnie żołnierze ze szturmówki zebrani w kilku szeregach, robili wrażenie „żelazne" bo przywdzieli swe żelazne chełmy... w milczeniu szli naprzód, twarz w prawo zwrócona ku ułanom.

Skończona parada, — „spocznij" — więc się rozruszały języki chłopcom.

„Niech żyją polskie ułany" — a ci znowu z tyłu:

„Niech żyje Żelazna Brygada!". „Niech żyje brygadier Haller". — w tym zobaczyliśmy dwa wozy chleba i dwa wozy butów. To prezent dla nas....

„Niech żyje chleb".

„Niech żyją buty" — jak nie poczną chłopcy krzyczeć! Furman przejeżdżając rzucił kilka bochenków chleba — w powietrzu rozdarli je chłopcy — zaczęli śpiewać oficerowie i żołnierze.

Nigdy nie widziałem naszych chłopców w takich humorach. Parę godzin śpiewali jednym ciągiem; dopiero po wyczerpaniu repertuaru, zaczęli śpiewać z drugiego tonu piosenki niecenzuralne; zwróciłem uwagę majorowi, że to trochę za wiele humoru, więc major zakazał tej wesołości.

Zmierzchało, gdy zaczęliśmy się znowu spuszczać w jar Dniestrowy. W tym donosi ktoś, że w lesie, tuż przy drodze, jakiś trup leży. Kilku z nas podchodzi. Odarte z ubrania, nagie ciało mężczyzny. Na głowie ślady pobicia, — zresztą świeży trup... Ot! dzieło bolszewizmu....

Już wchodziliśmy we wieś, a tu niema jeszcze nikogo z naszych kwatermistrzów. Złość nas ogarnia, bo mieli wyraźnie przykazane, że zawsze na początku wsi powinien stać jakiś żołnierz, wskazywać drogę. Wreszcie dochodzimy do rzeki (pobocznej Dniestru) i dowiadujemy się, że niema mostu.

Złość nasza granic nie miała. Na most trzeba było jeszcze z 5 km, a do wsi drugie tyle.

Zupełnie już ciemno było, gdyśmy weszli do wsi, i znaleźli na początku wsi naszego żołnierza; myślałem, że już nie przyjdziemy. Na nasze zapytanie, czemu tam na szosie nie stał żołnierz — odrzekł poprostu: „Rozkaz był stać na granicy wsi, a że pułk przed granicą wsi poszedł na rzekę, to co ja temu winien?".

Kwaterę otrzymaliśmy u ogrodnika dworskiego.

W dwóch pokoikach, na łóżkach, na ziemi, jak się trafiło. Cały sztab pułku, t. j. kilkunastu oficerów. Gorzej z jedzeniem, boć jasne, że kilku ludzi nie wyżywi się przy jednej rodzinie, chociaż radzi nam byli.

Po lekkiej herbacie poszliśmy spać.

Polka!

25/II. Rano zjawia się u Hallera, który zamieszkał z brygadą we dworze dr. Girdwojń, komendant szpitala polowego, który tylko co nadciągnął. Ofiaruje ze swoich magazynów nieco bielizny dla żołnierzy, i chce wejść odrazu w zależność wojskową od Hallera. Mówi, że jest tam u niego dość koni, trzeba znaleźć i dla siebie i dla doktora, więc gdy mój doktór wybrał się z Girdwojnem na sanitarnym wozie, mnie dali konia wierzchowego z pułku, bym pojechał i coś tam zyskał..

Siadam, jadę — objechałem kilkanaście kilometrów, alem szpitala nie mógł znaleźć. Za to użyłem przechadzki po mroźnym powietrzu. Starczyło za obiad tego dnia. Popołudniu dostaliśmy już od legionów tutejszych fasunek chleba. Znowu w naszej kwaterze zrobiono magazyn — no ale przy tym i dla mnie — raczej naszej gospodyni, dostał się jeden bochen olbrzymi, który nam pokrajała do herbaty wieczorem.

Nazajutrz 26/II, rano, dowiadujemy się, że panna Zalewska, właścicielka, prosi nas na kawę.

Przychodzimy — no — to co innego. Aczkolwiek niema służby, tylko jakiś jedyny Iwaś, ale

jest kawa i chlebuś, i bułka, i masełko i stół z obrusem i filiżanka z całą „obstanowką“.

Po śniadaniu prosi mnie panna Zalewska czybym nie chciał przychodzić na obiady. Wszystkich oficerów prosić nie może, no ale Księdza Jezuitę, to już....

Przy tym opowiada ona dość ciekawe rzeczy.

Gdy chłopi zaczęli grabić Gruszkę uciekła tutaj. Powiedziałem, że byłem w Gruszce u żony geometry na kwaterze i znalazłem tam kiążki ze dworu.

„U niej? To taka sobie kobieta. Jakżeż można było tam dawać kwaterę Księdzu.

„Nikt przecież nie wiedział co to jest“.

„Mniejsza o to, ale ciekawe jak ja tu ocalałem. Chłopi zabrali wszystko, ani jednego konia nie mam, ani powozu, ani kury — nic tylko tyle, co dom. I proszę bardzo, nie naciskajcie panowie na chłopów, bo pójdziecie a oni wtedy zniszczą mię jeszcze więcej. Com ja przeżyła! Chcieli koniecznie, abym stąd wyjechała, żeby zburzyć dom. Ja im tłumaczę, dlaczego ja mogę żyć na wsi, Przecież urodziłam się na wsi, tak jak oni, a więc mam prawo żyć na wsi tak jak oni. Chłopi na to, że na wsi mogą tylko chłopi żyć, więc jak ja chcę tu zostać to muszę żyć jak chłopka, i chodzić ubrana jak chłopka. „A czy ja już wtedy nie będę paniusią?“ „Nie“ mówią chłopi. A ja im: „Gdzie tam. Jak wy będziecie mnie widzieli, że idę w kożuchu, z chustką na głowie, co wy powiecie?“

„Ce chłopka ide?“. Nie, powiecie: „ce pani ide. Prawda?“ „Prawda“ mówią chłopi.

„Tak my was ubijom“ — „A choćbyście wy mnie i zabili, to jak powiecie? My zabili chłopku?“. „Nie. My ubili Panienku“.

(c. d n.)

Ks. Kazimierz Konopka - Nowina.

Po kapitulacji 5 Dywizji Wojsk Polskich na Syberii

(ciąg dalszy)

Rodzice moi wraz z rodzeństwem z przyczyn od nich niezależnych wyjechać razem ze mną nie mogli. Pewnego dnia od ś. p. Matki swej otrzymałem bilecik wizytowy, na którego jednej stronie widniał napis: „Joseph Blahož docteur des lettres de l'université à Prague Délégué du Governement Tschecoslovaque“ na drugiej zaś stronie zdanie: „Načelnikum čsl. ešelonu Prosim vziti na Vychod polskeho dustojnika Tadeusza Marcola 20.I. 1920 Dr. Blachož“. Nadmienić muszę, że ojciec mój zajmował jeszcze przed rewolucją dość wysokie stanowisko, a ostatnio dobrze był znany w miejscowym korpusie dyplomatycznym. Gdy władzę w Irkucku przejęli „czerwoni“ nad domem naszym powiewała flaga jednego z europejskich państw neutralnych, a konsul chiński p. Wejbo był naszym „nadwornym“ aprowizatorem w czasie, gdy tak trudno było o artykuły pierwszej potrzeby. Specjalnie konsulat chiński roztoczył opiekę nad domem naszym , po wyjeździe moim z Irkucka, w okresie, gdy ojciec mój Leon (późniejszy prokurator Sądu Najwyższego w Niepodległej Polsce) został jako Polak przez bolszewików internowany w obozie w charakterze zakładnika.

Sądziłem, że otrzymany bilecik Dra Blahoža przynajmniej narazie będzie wystarczającym i umożliwi mi wyjazd z Irkucka. Przebrany za kolejarza w towarzystwie swego młodszego brata Jerzego wyruszyłem saniami na dworzec. Przy rozebranym moście pontonowym sanie nasze zostały zatrzymane przez czerwonogwardzistów, którzy kontrolowali wyjeżdżających. Wydał im się podejrzanym mój kuferek oficerski. Kuferek ten istotnie otrzymałem w szkole wojskowej przy nominacji na oficera. Już chciano nas poddać rewizji, gdy jeden z czerwonogwardzistów wskazując na mnie ręką rzekł: „Przecież to kolejarz“, poczym zezwolono nam jechać dalej. Dalsza podróż po drodze wyrąbanej wśród tafli lodowych zamarzniętej Angary odbyła się bez przeszód. Najbliższy pociąg odchodził za dwie godziny. Pociągiem tym, tak samo zresztą, jak innymi pociągami jechało wiele kobiet w charakterze żon, narzeczonych czy też kochanek legionistów czeskich. Kobiety te, słyszałem pozostawione zostały we Władywostoku ponieważ okręty przeznaczone były dla wojska. Wobec tego, że wszystkie przedziały były szczelnie wypełnione pasażerami zatrzymałem się wraz z bagażem na korytarzu. Wypożyczony płaszcz kolejarski oddałem bratu, aby zwrócił komu należy, sam zaś nałożyłem swoje futro wojskowe bez dystynkcji. Do boku przyczepiłem futerał z olbrzymim rewolwerem systemu Webley'a. Na głowę naciągnąłem papachę z czerwono - białą czeską wstążeczką. Stałem się podobny do czechosłowackiego legionisty. Gdy nadeszła chwila odjazdu podszedł do mnie kontrolujący wagony czeski komendant pociągu i oświadczył, że na korytarzu pozostawać niewolno. Ponieważ jednak dosłownie wszystkie miejsca są już zajęte, należy pociąg niezwłocznie opuścić. Żadne perswazje nie odniosły skutku. W pobliżu w pozbawionym kół wagonie, stojącym na uboczu, mieściła się kancelaria czechosłowackiego komendanta stacji Irkuck, za zgodą którego przeniosłem tam rzeczy swoje i przenocowałem w pozycji siedzącej. Nocy podobnych sądzonych mi było kilkanaście. Na sali jadalnej stacji Irkuck spotkałem jednego ze swych kolegów oficera V-tej Polskiej Dywizji Syberyjskiej. Nazwiska niestety już nie pamiętam. Ubrany był w krótki kożuszek barani i ciemno - popielatą papachę o długim włosiu. Narzekał na pasożyty, które zagnieździły się w bieliźnie i ubraniu i silnie mu dokuczały.

Poczynając od stacji Klukwiennaja przekradał się w pojedynkę na wschód. Narazie nocował w poczekalniach stacji Irkuck. Podczas rozmowy do stolika naszego przysiadł się pewien żydek. Żyd ten pomimo, że był bardzo uprzejmy od pierwszego wejrzenia wzbudził we mnie nieufność ku sobie. Nawiązał z nami rozmowę, przedstawiając się jako podróżny. Interesowało go kim jesteśmy i dokąd zamierzamy jechać. Po pewnym czasie przepro-

sił nas i odszedł. Wówczas zaproponowałem swemu koledze, aby udał się wraz ze mną do oddalanej o 7 wiorst od Irkucka stacji Innokientiewskaja (gdzie stały również czechosłowackie eszelony), w celu poszukiwania nowych możliwości wyjazdu na wschód. Ponieważ jednak towarzysz mój wolał pozostać na miejscu, umówiliśmy się spotkać jutro przy tym samym stoliku. Nazajutrz pomimo poszukiwań nie zdołałem go już odnaleźć. Zająłem więc miejsce przy stoliku obserwując wchodzących i wychodzących z sali. Sala zapełniona była czechosłowakami. W pewnym momencie ujrzałem żydka, z którym wczoraj we trójkę rozmawialiśmy. Żyd uśmiechnięty, z zadowoloną miną przysiadł się do mnie. „No, pański kolega już pojechał". — oznajmił mi uśmiechając się jakoś dziwnie. Był tak uprzejmy, że kazał podać herbatę poczem oświadczywszy, że potrzebuje na chwilę się oddalić przeprosił, abym pozostał na miejscu aż do jego powrotu. Zachowanie się żyda pomimo jego uprzejmości wydało mi się podejrzane. W mózgu mym zrodziło się przypuszczenie, że jest to agent bolszewicki, który z pośród masy podróżnych wyławiał ratujących się ucieczką w przebraniu oficerów, wydając ich następnie na stracenie czerezwyczajce za odpowiednim wynagrodzeniem. Może zjawi się za chwilę w towarzystwie milicjantów — pomyślałem. Może kolega mój już został aresztowany. Mimowoli przed oczami memi stanęły zlodowaciałe postacie z połamanymi żebrami, wyrwanymi gałkami ocznymi i wbitymi w ramiona gwoździami w miejsce gwiazdek na naramiennikach.

Postacie pomordowanych swego czasu w tak okrutny sposób oficerów armii Kołczaka. Nie czekając przeto na powrót podejrzanego osobnika opuściłem pośpiesznie dworzec udając się do miejscowości Inokientiewskaja. Spodziewane było nadejście cofających się z zachodu niedobitków wojsk kołczakowskich, które zdążając za Bajkał, musiały przechodzić przez Irkuck. Armia ta jak nadmieniłem wyżej wynosiła około 30.000 ludzi i pozostawała pod dowództwem generałów Kappela i Wojciechowskiego. Czechosłowacki komendant stacji Irkuck, u którego ulokowałem swój bagaż wydał się być człowiekiem dobrym i uczynnym. Komendant zapewniał mnie, że rankiem dnia następnego będę mógł nawet powrócić do Irkucka ponieważ miasto niezawodnie tej jeszcze nocy zajęte zostanie przez wojska „białe". Nie posiadając żadnych widoków na możliwość szybkiego wyjazdu ze stacji Irkuck postanowiłem wrócić narazie do domu, aby raz jeszcze zobaczyć się z rodzicami i rodzeństwem. Przyznam, że był to wówczas z mojej strony krok dość ryzykowny i lekkomyślny. Ze sztabu II czeskiej Dywizji mieszczącej się w jednym z wagonów wydano mi przepustkę do miasta z okrągłą pieczęcią: „Komendant Sztabu 2 streldivise", jako ochotnikowi czechosłowackiej armii. W Irkucku znajdowały się jeszcze czeskie oddziały sanitarne, techniczne gospodarcze i t. d. Oddziały te stopniowo były ewakuowane na drugą stronę Angary do wagonów. Nadmienić należy, iż Czesi ewakuowali również jak słyszałem, kasę główną t.zw. kaznaczejstwo, rekwirując zarazem klisze do wykonywania pieniędzy papierowych. Otrzymaną przepustkę należało przedstawić do aprobaty bolszewickiemu komendantowi stacji Irkuck. W komendaturze było kilkanaście osób. Dwóch czerwonogwardzistów z karabinami stało od wewnątrz przy wejściu. Gdy komendant po podpisaniu i przedłożeniu pieczęci zwrócił mi przepustkę, jeden z obecnych bolszewików, obserwujący mnie przez cały czas, nachyliwszy się do komendanta szepnął mu coś na ucho. Posiadając stosunkowo zły słuch, wskutek otrzymanej na wojnie światowej kontuzji, zdołałem usłyszeć jednak słowa: „Polskoj Dywizji". Przeczuwając coś złego, przyśpieszyłem kroku. Zdążyłem oddalić się o kilka metrów od komendantury, gdy w ślad za mną wybiegło dwóch krasnoarmiejców z karabinami w rękach wzywając do zatrzymania się. Dałem susa pod jeden z wagonów najbliżej stojącego transportu. Przeskakując z jednego eszelonu na drugi, zginąłem im z oczu, ukrywszy się pomiędzy pociągami stojącymi w szeregach na torach zapasowych.

Była godzina 9 rano gdy po przejściu Angary bez przeszkód, zbliżyłem się do przeciwległego brzegu. Szedłem krętą rąbaną ścieżką a spiętrzone tafle lodowe dochodzące do wysokości człowieka zasłaniały mi widok na brzeg. Nagle usłyszałem okrzyk „stoj! — kto idiot? Podniosłem głowę i ujrzałem kilku wartowników bolszewickich a opodal karabin maszynowy skierowany na rzekę. „Czeskij oficer" — odpowiedziałem.

Po sprawdzeniu przepustki puszczono mnie do miasta. Siadłem do przejeżdzającej dorożki, bo tak było bezpieczniej. Po drodze napotykałem konne patrole bolszewików, które przyglądały mi się bacznie. Sądząc widocznie, że jestem czechem, nie zatrzymywały mnie.

Życie w mieście zupełnie zamarło. Ulice puste, wyludnione, sklepy pozamykane. W domu niespodziewano się mojej wizyty. Pozostawanie jednak było niemożliwym. Znano mnie w Irkucku, zresztą dawniejszy mój ordynans, a obecnie „towariszcz" kilkakrotnie dopytywał się o pana porucznika, pragnąc widocznie przysłużyć się czerezwyczajce.. Po wykąpaniu się i zaopatrzeniu na podróż oraz nieudolnym zresztą przerobieniu godziny 6 na 9, na przepustce, — udałem się w powrotną drogę. Przyłączyłem się do niewielkiego oddziału czeskiego rzemieślników specjalistów, złożonego z samych niemców. Byli to jeńcy wojny światowej, którzy wstąpili na służbę czeską, aby w ten sposób wrócić do kraju. Szliśmy w milczeniu. Gdyśmy się zbliżali do rzeki, posterunek bolszewicki okrzyknął nas żądając okazania przepustki. Jeden z moich towarzyszy podróży pokazał mu granat ręczny, poczym nie zatrzymując się ani na chwilę weszliśmy spokojnie na lód. Posterunek nie reagował. Po przemaszerowaniu siedmiu wiorst, szczęśliwie dotarliśmy do stacji Innokientiewskaja.

Tutaj rozpocząłem wędrówkę po różnych wagonach, szukając schronienia na noc, ponieważ Niemcy odmówili mi noclegu.

(d. c. n.)

Tadeusz Marcolla.

Prawie że z lotu ptaka

(Felieton wakacyjny)

Szereg podmiejskich pałacyków, ogródków działkowych, fabryk i oto zbity mur wielkich kamienic z widniejącymi na ślepych ścianach reklamami: Banania, Nicolas - Lubonet, Anis Pernod Fils, reklamy warsztatów samochodowych, kremów piękności, mydeł.

Paryż! Zaledwie pociąg zatrzymał się, wpadają tragarze do wagonów, z zawrotną szybkością chwytają walizki i znikają. Nie zginą. Znajdziemy ich napewno przy wyjściu. Tylko na razie oszołomieni jesteśmy tempem. Zawrotnym. Przed pędzącym samochodem błyskawicznie rozsuwa się sięć wspaniałych „avenues" wysadzanych wielkimi drzewami, bulwarów jarzących się łunami świateł.

Wyrastają posągi i kolumny , gmachy stare i piękne, gmachy brzydkie i gmachy dostojne, i odrapane i błyszczące świeżością. Francja dzisiejsza i wczorajsza i sprzed wielu wielu wieków.

Sznury samochodów po pięć, po sześć w rzędzie. Suną błyskawicznie po szerokich jezdniach. Na widok wzniesionej pałeczki policjanta zatrzymują się karnie, by przepuścić oczekujących przechodniów.

Paryż miasto kontrastów. Stolica świata, wiedzy, mody. A tymczasem.... Codziennie po różnych częściach miasta, wielkie samochody ciężarowe zatrzymują się w określonych punktach i rozbijają namioty przekupnie. Do godziny dwunastej odbywa się targ ożywiony. Z nastaniem tej godziny wszystko znika jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Do jutra. Jutro spotkamy się z nimi w innej dzielnicy znowu.

Oprócz takich podręcznych, że ich tak nazwę, targów, spotykamy wędrowne jarmarki (foires). Wzdłuż jezdni rozstawione całe miasteczka wesołe. Lunapark. karuzele, kolejki elektryczne, różne dziwy, cuda, wróżbici, strzelnice, kosze szczęścia. Za 50 centimów. Za jednego franka. Kipi życie zarówno w skromnych, jak i we wspaniałych ramach wielkich magazynów. Louvre, Galerie Lafayette, Bon Marchê przeładowane od podziemi do górujących nad szczytami domów — tarasów pełne są kupujących. Mówią wprawdzie, że i one odczuwają kryzys spadku franka, że niektóre z nich są na dnie bankructwa, ale naokoło tego się nie widzi.

Jest lato teraz. Życie przeniosło się na plaże Francji północnej, Bretonii, Cote d'Azur. Życie strojnego Paryża.

Polećmy jego śladem na północ. Zatrzymajmy się w środkowej, wschodniej Francji, w St. Etienne.

— — — — — — —

W okresie powojennym rynek francuski potrzebował jak nigdy rąk do pracy. Trzeba było odbudować zniszczone tereny, uruchomić kopalnie, przywrócić do stanu normalnego przemysł zrujnowany przez wojnę.

Francuskie sfery przemysłowe zwróciły uwagę na robotnika polskiego. Nie przemawiał tu sentyment. Była potrzeba silnych rąk do ciężkiej pracy, do której robotnik francuski szedł niechętnie.

Falą wielką popłynęli robotnicy polscy do Francji. Tam na ziemi francuskiej spotkali się z dawnymi wychodźcami, łącząc się w wielki dzisiejszy obóz emigracji polskiej. Pracodawcom potrzebni, dla ludności miejscowej wygodni, zaprawieni do życia organizacyjnego — wytworzyli życie towarzyskie skupiające się w różnych organizacjach, o różnych nazwach, lecz o jednym celu — służenia sprawie ojczyzny.

Za progiem ojczyzny gdzie obcy patrzą na nas, nie zapomina emigrant, że w jedności siła, obrona i szacunek. Zawsze ma na uwadze Wieszcza - Pielgrzyma: „o ile polepszycie dusze wasze, rozszerzycie i powiększycie wasze prawa".

Widziałem, że tak jest. Wierzę, że tak będzie. Może jakieś drobnostki dzielą emigrację, ale to minie. Wszyscy chcą, wszyscy zmierzają do jednego celu: dobro ojczyzny najwyższym prawem.

Spotkałem kolegów broni z lat dawnych, z lat tamtych, dawnych, gdyśmy chadzali legionami takimi, czy innymi, ale dobrymi, ale mającymi przed sobą jeden jedyny cel: „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały". Oto jeden z nich spod Łowczówka, gdzieś w Marais, na Cite St. Eloi w wielkiej odlewni żelaza. Jest Szymański z I-szej Brygady i obywatel Jeleń z II-giej. Jest sobie znowu w Saone et Loire profesor Strzelecki też z I-szej Brygady. Jeden zaś w St. Etienne z II-go Korpusu. Na chutorku w Sałowie stał rekonesansem, a że to ułan niepiechur, więc i tu sobie taksóweczką pięknie po Francji goni i z panami na Cote d'Azure rozjeżdża. Takiemu to dobrze.

Emigracyjne to pewniaki. Taki jeden z drugim i za dziesięciu stanie i zjeść się w kaszy nie da. Taki jeden z drugim od Dunkierki po Czarne morze jak u siebie w domu.

— — — — — — —

Na chwilę pokazałem wam Francję inną od tej na początku felietonu.

Ale i na mnie czas, wracać. Chcę jeszcze na chwilę zatrzymać się w Paryżu, który miałem sposobność odwiedzić teraz, a w którym przed czterema laty przeżyłem nie jedną miłą chwilę. Nie byłbym poetą gdyby inaczej było.

Jest gorąco, ale od Sekwany wieje chłodem. Drzewa w zieleni liści pełnią straż nad jej brzegami. Od brzegów idzie łuna świateł. Reklamy, neony, bukiety zielone, czerwone, gwiaździste wirują, migocą, rzucają na tłumy (mimo kanikuły) poblaski.

Z ciżbą, co pieni się jak morze, idziemy w światłach wielkich bulwarów.

Oto w kilku dziesiątkach reflektorów — kolumny St. Madeleine. Stąd wychodziły pogrzeby Mickiewicza i Chopina. Plac Zgody. Perlą się kruże świetlistych fontan. W głębi śpi ogród Tuileryjski.

Idziemy ulicą St. Germaine. Błyszczą w świetle wieżyce kościoła o tej nazwie. W kościele grób

króla Jana Kazimierza. Niedaleko w bladej poświacie przy ul. des Prêtres - Saint - Sévérin — kościół. Tu przed obrazem Pani, co w Ostrej świeci Bramie, modlili się Towiańscy z bratem Adamem. Oto dostojna fasada katedry Nôtre - Dame, oto Michel zalany łuną kolorowych neonów...

Dalej, dalej... Ciżba się tłoczy, ciżba się rozchyla. Swiatła, łuny świateł. To szaleją Pigalle i Blanche.... Montmartre... Restauracje, bary i estaminety i bistra, i ciżba, i gwar, i muzyka, i śpiewacy uliczni. Targowisko czarów.

Tylko tam wysoko bazylika Świętego Serca (Sacre - Coeur) czuwa. O rzeczach nie przemijających mówi. O rzeczach wiecznych

Tylko przed ołtarzami poległych w kościołach Paryża w głębokiej zadumie chylą się sztandary trójbarwne, na których napisano: za wolność, za równość, braterstwo.

Mówią o tej innej drugiej Francji. Prawdziwej. Nie mającej nic wspólnego z folksfrontowymi wyczynami.

O Francji Napoleona, o Francji „okopu bagnetów". O prawdziwej Francji. Tej jaką witała przed paru dniami Gdynia w osobach francuskich kadetów z jednostek morskich.

Gwido Trzywdar - Rakowski.

VOUS DESIREZ?

W domu przy ul. de Penthieu w Paryżu oznączonym dawniej 30-tym a obecnie 34-tym numerem, na V-tym piętrze, 3-go kwietnia 1849 roku umarł J. Słowacki.

Uliczka de Ponthieu,
Numer trzydziesty czwarty...
Jak inne taka sama —
Sklepy i kramy i hala Citroëna...
A ja myślałem, że warty
Anielskie pełnią tu chóry.
Chciałem w podwórze wejść —
Zaparta szklana brama,
Jakby do siczowego —
Przed wrogiem — kurzenia...
Więc wzrok mój po fasadzie
Pnie się w górę, w górę
Gdzie piąte piętro,
Gdzie okno KRÓLA DUCHA...
Przed bramę wyszła
Concierge'a [1]) — starucha
I zapytała:
„Monsieur vous désirez?" [2])
I cóż jej miałem odpowiedzieć?
Że piętra widzę tylko cztery
A ja chcę nieba i błękitu
I zorzy i rozświtu,
Warkoczów komet, że chcę tęczy
I arf eolskich i księżyca
Krwawego półobręczy,
Widzieć jako się piorun
Z chmur wybłyska
I jak się popieliska
Druidów dymią,
Jak czas odwraca skore lica,
By na promieniu — hej — księżyca
Na piękno spojrzeć z dali,
Gdzie Pan Beniowski
Z bogami Walhali
Chadza za pan brat —
Jak ja z concierge'kami?

— — — — — — — — — — — —

Więc nie czekałem i uciekłem,
Kiedy domowa upiorzyca,
Przed bramą tą, ulicy piekłem
Powtórzyć chciała zapytanie.

— — — — — — — — — — — —

I tak pozostał mi w pamięci
Ten dom co starym tynkiem smęci
Między przekupni różnych gwarem,
Szary na szarych ulic planie...
I ta uliczka, to pytanie,
W ustach tej wiedźmy nie wiedzącej,
Za które dałbym królowanie,
Gdybym był królem,
I piętra domu tylko cztery
I to pytanie i nic więcej:
„Monsieur vous désirez?"

GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI.

Paryż, w sierpniu 1938 r.

[1]) Dozorczyni (Red.)
[2]) „Czego pan sobie życzy?" (Red)

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

INTERWENCJE

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych nadesłało do wszystkich organizacyj b. wojskowych komunikat, który poniżej zamieszczamy:

Wykonując przepisy o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa, mające na celu uregulowanie gospodarki w lasach prywatnych w myśl potrzeb interesu ogólnego, władze ochrony lasów w sposób zdecydowany przeciwstawiają się nie tylko nieuzasadnionemu wylesianiu obszarów leśnych, lecz również nadmiernej ich eksploatacji. Przy wykonywaniu swych zadań władze spotykają się z objawami, świadczącymi o tym, że niektórzy właściciele lasów, nie doceniając konieczności prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej i jej znaczenia w gospodarce krajowej, używają najrozmaitszych środków, aby dla doraźnych zysków otrzymać możność nadmiernych wyrębów lub zgoła wylesienia należących do nich obszarów leśnych. Jednym z takich środków są interwencje, przedsiębrane pod wpływem zainteresowanych właścicieli lasów u władz decydujących o zezwoleniach na wyrąb przez stowarzyszenia i związki, których ideową pracą społeczna jest ogólnie znana i ceniona. Ministerstwo już niejednokrotnie miało sposobność stwierdzić, że właśnie takie związki i stowarzyszenia wprowadzane są w błąd i pod rozmaitymi pretekstami nadużywane do tego, aby przy ich pomocy uzyskać zazwolenia, których władze ochrony lasów w imię interesu ogólnego odmawiają. Związki te, które nie mogą w dostatecznej mierze orientować się w dziedzinie wykraczającej poza ramy ich właściwych zainteresowań, w najlepszej wierze udzielają przez swe interwencje, poporcia w sprawach, które na to nie zasługują, i osobom, których jedynym celem jest uzyskanie przez taką interwencję tego, czego we właściwej drodze uzyskać nie mogą. Nie potrzeba dodawać, że władze ochrony lasów muszą opierać swe decyzje wyłącznie na podstawach rzeczowych i decydować zgodnie z interesem ogólnym.

Podając powyższe do wiadomości, Ministerstwo zwraca się z prośbą o wydanie zarządzenia, aby w przypadku, gdy ktokolwiek zwróci się do Związku lub jego członków o interwencję w sprawach leśnych, zarówno władze jak i poszczególni członkowie Związku kategorycznie odmawiali zadośćuczynienia takiej prośbie.

(— *Rudnicki*
Dyrektor Departamentu.

Podaje się powyższe do wiadomości i zastosowania.

*

Wobec licznych zgłoszeń do Zarządu Głównego w sprawie nadania przez władze państwowe etatów lub przyśpieszenia awansów, wyjaśnia się, że Zarząd Główny nie może wpływać na decyzje władz personalnych Instytucji zatrudniających członków Związku, o ile sami członkowie swą pilnością i zdolnościami wykonywania włożonych na nich obowiązków nie wykażą się przed swymi bezpośrednimi przełożonymi, że są godni awansu lub zaszeregowania etatowego.

WPŁACANIE SKŁADEK

Przypominamy Kolegom, że składki członkowskie należy przekazywać wyłącznie za pośrednictwem P. K. O. na konto czekowe Nr. 17544..

Blankiet nadawczy można nabyć w każdym Urzędzie Pocztowym i wypisać na nim Nr. konta P. K. O. i właściciela konta: „Zarząd Główny Związku Kan. i Żelig. Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 93".

Na odwrotnej stronie blankietu w miejscu przeznaczonym dla korespondencji należy obowiązkowo zaznaczyć cel wpłaty (składka, prenumerata i t. d).

PRZYJĘCIE NOWYCH CZŁONKÓW

Na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Zw. Kan. i Żelig. w dniu 13 lipca 1938 r. przyjęci zostali w poczet członków zwyczajnych następujący kandydaci:

Krzemiński Władysław, Korczewski Henryk (Zarz. Gł.).

Fabisiak Franciszek, Bednarski Stanisław, Strusiński Jan, Piotrowski Jan, Lubelski Ludwik, Prochowski Andrzej, Wyszyński Bolesław, Jedynak Franciszek, Guzowski Stanisław, Feliks, Puchalski Bolesław Arkadiusz, Irzykowicz Ignacy, Kępczyński Feliks, Lepczyński Ignacy, Szymański Wincenty, Stankiewicz Władysław, Łopuszański Walery, Strutyński Zygmunt, Kwiatkowski Stanisław, Aleksiejew Zaleski Wacław, Moltzahn Teodor, Kuranowski Jan, Łempicki Michał (Okr. Warsz.).

Ciapciński Marcin, Witkowski Szczepan, Kurczakowski Franciszek, Cieślak Wawrzyniec, Szulcowa z Paszkowskich Regina Irena, Wajnberg Dobrzycki Stanisław (Okr. Łódź).

Mattern Henryk (Okr. Lwów).

Czerniawski Adam, Iwała Józef, Sieniek Józef (Okr. Kiel. - Rad.),

Liborio Marian Eugieniusz Oskar (Oddz. Śniatyń).

Ś. P. MJR. DYPL. EDWARD KALINOWSKI

Dnia 23 lipca 1938 roku zmarł mjr. dypl. w st. spoczynku Kalinowski Edward Ksawewery, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Siedlcach, prezes Oddziału Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Siedlcach, prezes Związku Rezerwistów na powiat Siedlecki, b. żołnierz Legionu Puławskiego, I Korpusu Wschodniego oraz członek P. O. W.

Urodził się dnia 3 grudnia 1891 r. w Warszawie. Po strajku szkolnym, w czasie którego brał czynny udział w walce o szkoły polskie, uczęszczał do Gimnazjum Polskiego Wojciecha Górskiego w Warszawie do kl. 7-ej włącznie. Klasę 8-ą ukończył i maturę otrzymał z 8-ej klasy Gimn. Fil. M. Rychłowskiego w Warszawie.

W czasie uczęszczania do szkół średnich należał do szkolnej organizacji młodzieżowej P. P. S., biorąc czynny udział w okresie walk rewolucyjnych.

Po otrzymaniu matury w 1912 r. na studia wyższe wyjechał do Francji, gdzie po krótkim pobycie na Uniwersytecie w Montpelier (jeden semestr) przeniósł się na Uniwersytet Paryski (Sorbonne) na wydział matematyczno-przyrodniczy, na którym studiował do wybuchu wojny w 1914 r. W 1913 r. był wezwany przez władze rosyjskie do odbycia służby wojskowej, jednak do poboru nie zgłosił się.



W okresie studiów uniwersyteckich należał do organizacji strzeleckiej na terenie Paryża.

W przeddzień wybuchu wojny, jadąc do Krakowa, został w Berlinie aresztowany (dnia 31.VII. 1914 roku) i jako obywatel rosyjski internowany w obozie w Szczecinie, skąd w kilka dni później udało mu się zbiec i przez Szwecję i Finlandię powrócić do Warszawy.

W październiku 1914 r. ukrywając się przed władzami rosyjskimi wstąpił do 1 szwadronu, formującego się wówczas Legionu Puławskiego, z którym w marcu 1915 r. poszedł na front bojowy.

Cały okres wojny przebywał w formacjach polskich na wschodzie, a więc w przeorganizowanych stopniowo z Legionu Puławskiego: w I Brygadzie Strzelców Polskich, następnie w I Dywizji Strzelców Polskich i w I Korpusie Polskim, zajmując różne stanowiska oficerskie, przeważnie kierownicze, jak naprz. dowódcy Szkoły Karab. Maszyn. i inne.

W czasie przewrotu bolszewickiego (koniec roku 1917 — 1918) należał do P. O. W. na terenie Mińska Lit., gdzie był aresztowany i skazany zaocznie na śmierć.

Po demobilizacji I Korpusu Polskiego przybył do Warszawy gdzie po rozbrojeniu Niemców w listopadzie 1918 r.,w którym brał czynny udział, wstąpił do Wojska Polskiego.

Przydzielony do Departamentu Naukowo - Szkolnego M. S. Wojsk pracował w organizacji szkolnictwa wojskowego. W listopadzie 1919 r. wyjechał jako sekretarz Komisji dla zbadania Szkolnictwa Wojskowego do Francji i Italii.

Czerwiec — wrzesień 1920 r. był na froncie w Korpusie Kawalarii, w akcji przeciwko Budiennemu. za co został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Po powrocie z frontu został mianowany kierownikiem samodzielnego Referatu Organizacyjno - Personalnego w Oddziale III-im Szt. Gen. i stanowisko to zajmował do listopada 1921 r. — do chwili odejścia do Wyższej Szkoły Wojennej.

Dwuletni Kurs normalny Wyższej Szkoły Wojennej ukończył w październiku 1923 r. W lutym 1926 r. został przeniesiony w stan spoczynku w randze rotmistrza dypl., jako stale niezdolny do służby wojskowej. W czerwcu tegoż roku otrzymał rangę majora dyplomowanego.

W maju 1928 r. został mianowany vice -_Konsulem Honorowym w Nicei, kierując tym Konsulatem, a od 1930 r. także i Konsulatem Honorowym w Ks. Monako.

We wrześniu 1933 r. powrócił do kraju. gdzie zajmował szereg stanowisk kierowniczych w dziale ubezpieczeń społecznych.

Z PAMIĘTNIKA JEŃCA.

P. O. W. PRZY PRACY

Mam jedno jedyne miłe wspomnienie z pierwszego półtora miesięcznego okresu niewoli niemieckiej w Białej Podlaskiej, dokąd przewieźli nas Niemcy po bitwie Kaniowskiej. Dowódcą tego, zupełnie zresztą znośnego obozu jeńców, był Alzatczyk, a więc europejczyk, czego nie można powiedzić o drugim dowódcy, prusaku, który gnębił nas nieludzko w ciągu następnych czterech i pół miesięcznego pobytu w forcie „Hr. Berga“ w twierdzy Brześć nad Bugiem.

Natychmiast po przywiezieniu nas do Białej, miejscowi obywatele utworzyli komitet, który zajął się energicznie zbieraniem w Białej i okolicy darowizn w gotówce i produktach, uzyskał zezwolenie dowódcy — Alzatczyka na odwiedzanie nas i pomagał biednym więźniom z pod Kaniowa czem mógł i jak mógł.

Pewnego dnia, gdym sobie siedział na swej piętrowej pryczy dużego drewnianego baraku, w którym mieszkało ze stu oficerów, i robił jakieś obliczenia, (byłem wówczas skarbnikiem obozowej kasy samopomocowej), ze zdziwieniem ujrzałem wchodzącego do naszego baraku jakiegoś młodziutkiego żołnierza w niemieckim mundurze z dość dużym zawiniątkiem pod pachą. Czyżby żołnierz niemiecki przyniósł któremuś z nas przesyłkę? Przybysz zwrócił się do pierwszych spotkanych moich kolegów, coś poszeptali między sobą i zaprowadzili go zaraz do naszego pułkownika Altvatera, dziś już nieżyjącego. Za chwilę dowiedzieliśmy się, że był to poznańczyk, peowiak, któremu miejscowy komitet i Polska Organizacja Wojskowa po-

Dnia 1 maja 1935 r. został powołany na stanowisko p. o. dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Siedlcach, gdzie fundację tą sprawuje do chwili śmierci.

Od 1936 roku jest Prezesem Związku Rezerwistów na powiat siedlecki, a od maja 1937 roku — Prezesem Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Siedlcach.

Niespodziewana śmierć ś. p. Mjr. Kalinowskiego pozbawiła naszą organizację dzielnego, ideowego bojownika.

OKRĘG LUBELSKI

Walny Zjazd Delegatów

W dniu 6 czerwca r. b. odbył się Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów Okręgu Lubelskiego naszego Związku w Lublinie, przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 55, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie,
2) Ustalenie listy obecnych.
3) Ukonstytuowanie się Prezydium Zjazdu,
4) Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu delegatów,
5) Sprawozdanie Zarządu Okręgu z działalności za rok 1937/38 i z wykonania budżetu.
6) Sprawozdanie i wnioski Komisji Rewizyjnej,
7) Dyskusja nad sprawozdaniami i absolutorium.
8) Wybór nowych władz Zarządu Okręgu.
9) Odczytanie planu pracy i preliminarza na rok 1938/39,
10) Wnioski i interpelacje,
11) Zamknięcie Zjazdu.

Po obradach Zjazdu, które się odbyło w atmosferze koleżeńskiej pod przewodnictwem pułk. w s.s. Artura Garnczarskiego. Zjazd powziął szereg uchwał i wyłonił nowe władze w następującym składzie:

Zarząd: Płk. Artur Górski, — prezes, Stefan Dymidas, Wacław Machnicki, Roman Kalinowski, Zygmunt Augustynowicz, Zygmunt Ptaszyński, Kazimierz Łukasiewicz, Jan Beffinger, Kazimierz Kołodzian. *Zastępcy:* Kazimierz Smolka, Kazimierz Pietroń, Dr. Jan Kuczewski, Antoni Olczyk.

Komisja Rewizyjna:

Przewodn: Ludwiński Klemens, *Członkowie:* Stalewski, Chełmowski, Łukasiewicz Piotr, Sudał Jan,

Zastępcy: Dr. Woskowski, Szpakowski Antoni, *Sąd Koleżeński.*

Przewodniczący: Płk. s. s. Garnczarski Artur. *Członkowie:* mjr. Uldanowicz Jan, kpt. Myśliński Piotr, dyr. Korgowd Leonard, kpt. Łukasiewicz Kazimierz, inż. Beffinger. *Zastępcy:* p. Ptaszyński Zygmunt, mjr. Kalinowski, p. Sipowicz Józef, p. Hornowski.

Pogrzeb ś. p. mjr. E. Kalinowskiego

Okręg Lubelski naszego Związku, dotknięty głęboko stratą nieodżałowanego prezesa Oddziału w Siedlcach ś. p. Mjra Edmunda Kalinowskiego oddał mu uroczyście ostatnią posługę, wespół z władzami i miejscowym społeczeństwem.

Dnia 24 lipca, o godz. 17-ej delegacja Oddziału Związku złożyła na trumnie zmarłego w domu żałoby wieniec z żywego kwiecia z wstążką niepodległościową od członków Związku Oddziału siedleckiego. W tymże dniu przybył poczet sztandarowy okręgu lubelskiego, który o godz. 17.30, zaciągnął wartę honorową przy trumnie zmarłego. O godzinie 18-ej nastąpiło wyprowadzenie zwłok z domu żałoby, do kościoła parafialnego św. Stanisława w Siedlcach. Kondukt żałobny otwierał sztandar Okręgu lubelskiego naszego Związku. Dalej niesiono wieńce oraz odznaczenia na dwóch poduszkach. Trumnę zmarłego z domu żałoby wynieśli członkowie Związku, którą nieśli na przemian z pracownikami Ubezpieczalni Społecznej.

Trumnę zatrzymano przy drzwiach wejściowych do Ubezpieczalni, gdzie oczekiwał Lekarz Naczelny Ubezpieczalni, Dr. Schreyer Albin, któ-

---

leciły wyprowadzać z obozu, przebranych za pruskich żołnierzy, oficerów naszych, szczególnie tych z II Karpackiej Brygady Legionów, tym bowiem groziły ciężkie kary.

I rzeczywiście zawezwano do pułkownika Altvatera jednego ze starszych oficerów legionowych, który uradowany, serdecznie ściskał się z nami, by za chwilę, w przebraniu prusaka, opuścić obóz na zawsze.

Wyprowadzano w ten dowcipny sposób dość często po jednym oficerze, a nawet potem po dwu, gdyż ów młody, kochany peowiak w pruskim mundurze sprowadził sobie do pomocy kolegę, z którym stale wchodzili do obozu po dwu z tobołkami pod pachą, a wychodzili we czwórkę.

Sympatyczny dowódca obozu — Alzatczyk urządzał często apele, lecz nigdy nie mógł się nas doliczyć; płataliśmy mu figle odpowiadając za siebie i za nieobecnych. Alzatczyk jednak wiedział że oficerowie wieją, powiedział kiedyś: „Moją rzeczą jest pilnować, a waszą uciekać".

Przyjemne były chwile, gdyśmy zbierali się na deptaku, około wyjścia z obozu, specjalnie po to by przyjrzeć się wiejącym kolegom. Wartownicy niemieccy kiwali z niedowierzaniem głowami, patrząc wślad za wychodzącymi, lecz ponieważ wiedzieli że dowódca ich jest alzatczykiem, nie legitymowali wychodzących.

Dzięki takiej pomocy Polskiej Organizacji Wojskowej wszyscy starsi oficerowie II Karpackiej Brygady Legionów znaleźli się na wolności, a pozostali w niewoli tylko chorążowie, podporucznicy i porucznicy, na których wyprowadzenie zbrakło czasu, przewieziono nas bowiem do cięższego więzienia w twierdzy Brzeskiej, gdzie nowy dowódca, prawdziwy prusak, maltretował nas z niebywałym mu okrucieństwem.

Stefan Krzaczyński, kpt. rez.

ry na progu Ubezpieczalni wygłosił żałobne przemówienie, podkreślając zasługi zmarłego.

Dnia 26 lipca 1938 roku o godz. 9 rano w kościele św. Stanisława w Siedlcach została odprawiona uroczysta msza żałobna i po egzekwiach nastąpiło wyprowadzenie zwłok do rogatek miasta.

Kondukt żałobny otwierała orkiestra wojskowa z kompanią honorową.

Za trumną postępowała rodzina, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych i wielkie masy publiczności. Trasa konduktu prowadziła ulicą Marszałka Piłsudskiego, aż do granic miasta, gdzie kondukt żałobny zatrzymał się.

Radca Lewandowski Tadeusz, przedstawiciel Ministerstwa Opieki Społecznej w imieniu p. Ministra i własnym oraz komisarz Tomczak R. wygłosili pożegnalne wzruszające przemówienia żałobne. Z kolei przemówił Vice - Prezes Związku, kpt. rezerwy Inż. St. Suszyński, w imieniu Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, oraz własnym, podkreślając wielką stratę jaką poniósł Związek, przez śmierć ś. p. Mjr. Kalinowskiego, który był organizatorem i duszą Związku na Podlasiu, Mówca uwypuklił nieskazitelną przeszłość zmarłego i ideologię jego, jako bojownika o niepodległość Państwa Polskiego, w pierwszych formacjach Wschodnich z roku 1915, w legionie Puławskiego. W imieniu Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, przemawiał Prezes tegoż Związku, p. St Nowicki.

Po przemówieniach trumnę wniesiono do autokaru która w otoczeniu rodziny, Vice - Prezesa St. Suszyńskiego, kol L. Dobkiewicza, sekretarza Związku i delegatów pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Siedlcach odjechała do Warszawy na cmentarz na Powązkach, gdzie odbył się pogrzeb z udziałem delegacji Zarządu Głównego Związku i pocztów sztandarowych.

OKRĘG ŁÓDZKI

Oddział w Piotrkowie

Wśród licznych dancingów i zabaw tegorocznego zielonego karnawału dancing, urządzony staraniem Zarządu Oddziału Żeligowczyków i Kaniowczyków w „Sielance" nad Luciążą — pod każdym względem udał się znakomicie. Licznie zebrani goście bawili się w miłym i serdecznym nastroju do późnych godzin, wynosząc jak najlepsze wrażenie. Trzeba przyznać, że organizatorzy z prezesem Dominikiem Niewińskim na czele, nie szczędzili trudów i pracy, aby umilić czas gościom. „Sielanka" udekorowana była nadzwyczaj gustownie i z prawdziwie artystycznym smakiem, według projektu prezesa D. Niewińskiego Emblematy formacyj wojskowych na Wschodzie, jak IV Dywizji gen. Żeligowskiego, II Korpusu i I Korpusu, mieniące się kolorytem wśród barwnych kinkietów świateł, stwarzały wizję z przed 20 zgórą laty, kiedy to ci wszyscy rzuceni losem nad morze Czarne, Białe, oraz tajgi Sybiru, jedną tylko myślą żyli i w sercu wielki żar mieli: Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały.

Pierwszy krok tych szermierzy wolności w akcji publicznej na rzecz rozwoju życia kulturalnego i oświatowego, wśród swoich kolegów spotkał się z całkowitym poparciem ze strony społeczeństwa i wierzyć należy, że Piotrkowianie nadal popierać będą szlachetne i wzniosłe poczynania b. żołnierzy polskich formacyj wschodnich. Placówka ta w Piotrkowie rozwija się coraz pomyślniej, — obejmując zasięgiem swoim ziemie Brzezińską i Radomszczańską, gdzie powstały Koła tej organizacji.

Obecnie Zarząd czyni starania o ufundowanie sztandaru.

OKRĘG KIELECKO-RADOMSKI

Oddział w Skarżysku.

Z inicjatywy prezesa oddziału Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Wierzbniku, kpt. T. Krzyżanowskiego, zorganizowano wystawę historycznych eksponatów.



Chełmy i szable z okresu wojny światowej.

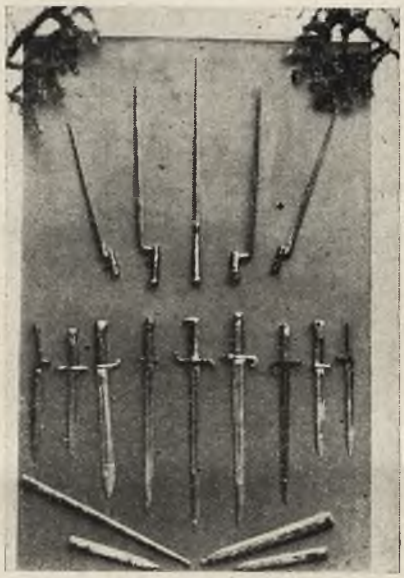
Wystawę otwarto początkowo w Wierzbniku, a następnie przeniesiono do Skarżyska - Kamiennej do lokalu szkoły Nr. 2 przy ul. Kolejowej.

Wystawa posiada dużo pięknych i cennych eksponatów. Obok starych wykopalisk, monet greckich, rzymskich i polskich od czasów Łokietka, obrazów artystów polskich i obcych, i sztychów, wywystawiono pamiątki z wojny światowej i z walk o Niepodległość Polski.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o niezwłoczne uregulowanie tak bieżącej, jak i zaległej prenumeraty i wpłacenie jej na konto czekowe P. K. O. Nr 17544 Zarządu Głównego Zw. Kan. i Żel. z wyraźnym zaznaczeniem na blankiecie nadawczym: „Prenumerata“.

ADMINISTRACJA „GŁOSU KAN. I ŻEL.“

Po zamknięciu wystawy projektuje się założenie stałego muzeum w Wierzbniku i otworzenie przy nim działu przyrodniczego dla młodzieży szkolne.



Bagnety z okresu wojny światowej.

OKRĘG ŚLĄSKI

Obchód 20-lecia Kaniowa

W dniu 11 maja b. r. odbył się w Katowicach lokalny obchód 20-lecia bitwy pod Kaniowem. zorganizowany przez Zarząd Okręgu Śl. Z uwagi na to, że zostały zapowiedziane wielkie uroczystości w Warszawie, obchód lokalny miał charakter skromnego zebrania koleżeńskiego w sali hotelu Europejskiego, udekorowanej flagami narodowymi oraz emblematami Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków. Do zebranych członków Związku oraz przedstawicieli Związku Sybiraków i Finlandczyków — przemówił prezes Zarządu O. Śl. dr. Obierek, zagajając zebranie i witając uczestników a specjalnie gości. Z kolei kpt. Karłowicz wygłosił referat pod tytułem „Kaniów“, podkreślając historyczne znaczenie dla wyniku walki o wolną Polskę epopei kaniowskiej na tle czynów formacyj wojskowych polskich na Wschodzie w okresie wielkiej wojny. Następnie kol. Janeczek b. żołnierz II brygady oraz II korpusu opowiedział o wrażeniach swoich z okresu przedostania się brygady przez front austriacki pod Rarańczą w dniu 16 lutego 1918 r., oraz bitwy pod Kaniowem. Opowiadanie to wzbudziło duże zainteresowanie uczestników zebrania, gdyż ujęte w formie pogawędki, w sposób żywy i bezpośredni, ptrzedstawiło przeżycia jednego z wielu szarych żołnierzy polskich. To też kol. Janeczek zebrał zasłużone oklaski.

Zabrał następnie głos kol. Jerzy Sawicki, prezes Zarządu Okr. Śl. Związku Sybiraków oraz prezes Okręgowej Reprezentacji b. żołnierzy W. P. na Wschodzie, skreślając obraz dziejów 5 dywizji syberyjskiej i apelując do podjęcia wspólnych wysiłków w kierunku zbierania materiałów historycznych do dziejów wojsk polskich na Wschodzie.

Również kol. Ludwik Krzymuski przewodniczący Sekcji historycznej naszego Okręgu przyłączył się do apelu kol. Sawickiego i ze swej strony sprecyzował zamierzenia swoje w zakresie gromadzenia dokumentów, wspomnień i t. p. materiałów, które posiadają już dziś dużą wartość historyczną

Wreszcie kol. Obierek zamykając zebranie, podziękował wszystkim uczestnikom za przybycie i udział w tym skromnym obchodzie Związkowym, który pozostawił u wszystkich miłe wrażenie, odświeżając w pamięci dawno minione dni porywu ku wolności i ciężkich, a jakże z pietyzmem przechowywanych w pamięci przeżyć na dalekiej obczyźnie.

Wymiana komunikatów

Biorąc pod uwagę konieczność nawiązania bliższych stosunków koleżeńskich z równorzędnymi jednostkami organizacyjnymi naszego Związ-

ku na terenie całego Państwa, Zarząd Okręgu Śląskiego postanowił rozsyłać wydane przez siebie komunikaty dodatkowe jeszcze i do wszystkich Okręgów oraz samodzielnych Oddziałów Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków. Umożliwi to wymianę między organami terenowymi Związku aktualnych materiałów z bieżącego życia związkowego i przyczyni się do ożywienia więzów łączących nas wszystkich w idei służenia dobru Ojczyzny.

Inicjując powyższe, Zarząd Okręgu prosi inne jednostki równorzędne o nadsyłanie swoich komunikatów, okólników, obwieszczeń i t. p. pod adresem: Zarząd Okręgu Śląskiego Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków w Katowicach, ul. Zamkowa Nr. 20.

OKRĘG WILENSKI

Poświęcenie sztandaru

W dniu 14 sierpnia r. b. odbyła się w Wilnie uroczystość poświęcenia nowego sztandaru Okręgu Wileńskiego Zw. Kan., i Żel.

Protektorat nad uroczystością objęli: Generał broni Żeligowski Lucjan, J. E. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski Romuald, Gen. dyw. Dąb-Biernacki Stefan i wojewoda wileński płk. Bociański Ludwik.

Rodzicami chrzestnymi byli: p. Prystorowa Janina, posłanka, p. Zakrzewska - Dąbska Maria, gen. broni Żeligowski Lucjan i pułk. Podwysocki Tadeusz, komendant m. Wilna.

Uczestnicy uroczystości zebrali się o godz. 9 r. wraz z pocztami sztandarowymi i delegacjami pokrewnych organizacyj na dziedzińcu Wojew. Federacji P. Z. O. O. skąd wymaszerowali do Ostrej Bramy, gdzie odbyła się msza święta,, po której Ks. Dr. Meysztowicz wygłosił okolicznościowe przemówienie i dokonał poświęcenia sztandaru.

Po wbiciu tradycyjnych gwoździ nastąpiło wręczenie sztandaru prezesowi Okręgu.

Z Ostrej Bramy uczestnicy udali się na Rossę, gdzie złożyli hołd Sercu Wielkiego Marszałka.

O god. 14-ej odbył się w Kasynie Związku Oficerów Rez. obiad żołnierski.

ODZNACZENIA NIEPODLEGŁOŚCIOWE

Wobec upłynięcia z dniem 31 grudnia 1937 ostatecznego terminu wniosków o odznaczenie Krzyżem lub Medalem Niepodległości nie należy nadsyłać do Zarządu Głównego żadnych dalszych wniosków, gdyż nie zostaną one już przyjęte przez Komitet Główny Krzyża i Medalu Niepodległości.

Zarząd Główny nie ma żadnego wpływu na przyśpieszenie decyzji Komitetu Gł. K. i M. N. w sprawie uwzględnienia zgłoszonych przez Zarząd Główny Związku wniosków, to też wszelka korespondencja z Zarządem Głównym w wymienionych sprawach jest niecelowa.

AVISO

Proszę Kolegów z plutonu łączności i saperów 14 p. Strz. 4 Dywizji gen. Żeligowskiego z r. 1919 w Odesie, którzy pamiętają dowódcę plutonu z tego okresu plut. Tarkowskiego Stanisława o zawiadomienie mnie pod adresem: Warszawa, ul. Prosta 34 m. 6, Tarczewski Stanisław (dawny pseudonim: Tarkowski Stanisław).

WYDAWCĄ: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K, O. 17,544

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., kwartalnie 1.50 zł., półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.